Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 3.

1 stycznia 1935 | Kraków-Lwów-Warszawa | 26 Tewet 5695

Abonament kwartalny zł. 1. | Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

Modlitwa

MAURYCY SZYMEL

BIBLJA NA STOLE

Na moim stole leży biblja;
w biblji szumią lasy cedrowe —
w ciepłej woni jej świateł
zmęczoną zanurzam głowę.

Na moim stole leży biblja;
jej krętemi, srebrnemi ulicami
można zajść na szczyt
i spotkać się oko w oko — z gwiazdami.

Kominy nie zasłaniają nieba,
tramwaje nie głuszą szumu drzew —
tylko wsłuchać się, wsłuchać trzeba . .
w jej rzęsisty, daleki śpiew.

Wtedy do ust, do oczu, do rąk
przypływa niebo i ziemia —
późną wieczorną porą
smutek się w radość zmienia.

Na moim stole roją się miasta,
chwieją się drzewa, szumią wody —
zorza upiększa głazy na piaskach
emalją kolorowej pogody.

Na drzewach zakwita wieczór
najsoczystszym, najsłodszym owocem —
jak dobrze, jak dobrze być sobą
w bliskie biblijne noce.

Przyszła do mnie moja ojczyzna,
płynącemi przyszła obrazami —
obnoszę ją w moich wierszach
prostemi, rzewnemi słowami.

O ulicy żydowskiej

Prawda? Nasza historja jest tak różnorodna i bogata w fakty, że trudno ją zapamiętać. Mylisz często fakty, w głowie tworzy się mieszanina. Pomyśl sobie jednak, że takie same różnorodne koleje przechodziła również ulica żydowska.

W zaczątkach swoich, gdzieś w słonecznych krainach Kanaanu, ulica żydowska ograniczała się do kilku krzywych, ciasnych zaułków, otoczonych murami miasta. Życie ulicy koncentrowało się w bramie miejskiej (Szaar hair). Tam kupowano, sprzedawano, układano się, sądzono, tam schodzili się na pogawędki starcy miasta i tam obradowali. Tam pulsowało życie miasta.

Znacznie później miejsce bram miejskich zajęła w Jerozolimie świątynia. Tutaj na podwórzu zbierał się w świąteczne dni lud miejski, rozprawiał, tu też wysłuchiwał gromiących słów swych proroków.

Zburzona świątynia rozsypała się w gruzy. Jednak życie ulicy żydowskiej ponieśli wygnańcy ze sobą. Gdziekolwiek tylko przybyli, tam rozkwitało ono na nowo.

Nadeszło średniowiecze. Mury ghetta otoczyły ulicę żydowską. „Dotąd wolno dojść Żydom" — wskazywały napisy. Dalej groziła śmierć. Życie ulicy żydowskiej kwitło w pełni. Wolne od wpływów zewnętrznych, rozwijało się w odrębnych warunkach.

Dziś już w zapomnienie idą czasy ghetta. Dawno już otwarto jego bramy, zburzono mury. Zniknęło bezpowrotnie. Niema już dzielnicy, z której nam wyjść nie wolno, niema ulicy, do której pozornie nie mielibyśmy dostępu!

Ghetto murów zniknęło. Czyżby wraz z niem skończyła się historja ulicy żydowskiej? Przenigdy! Bo, czyż ulica żydowska, to dzielnica zamknięta murem przez obcych? Czy to kilka małych, zapadłych domków, oddzielonych od reszty miasta? Nie. Ulica żydowska — to mroczny Bet-hamidrasz, gdzie piętrzą się skrzętną ręką sofera przepisane zwoje tory, to jesziwa, gdzie dniem i nocą czuwa nad starą księgą matmid. Życie ulicy — to nasz wieczór piątkowy i świąteczny, gdy w oknach płoną świece, a ulice przepełniają się tłumami, zdążającemi do bóżnic. To również dzień powszedni, szary, jak jesień. Ciężka walka o utrzymanie rodziny, uginający się pod ciężarem tragarz żydowski, do kości przemarznięta kobieta żydowska, ochrypłym głosem wychwalająca swe obwarzanki. A czasem wypełni ulicę gwar wesela, dobywający się z jakiegoś podwórka, dźwięki nigunu chasydzkiego. Radość, szczęście.

Tak! Ulica żydowska — to dziś z jednej strony ciężki, nę-

dzą obarczony golus, a z drugiej — źródło naszych wartości narodowych, tradycji i tęsknoty do wyzwolenia.

A już stamtąd, z Erec dochodzą słuchy, że tworzy się nowa ulica żydowska, swobodna, wolna od przygnębienia golusowego, pogodna...

Zmienia się środowisko, warunki i okoliczności, jednakże życie ulicy żydowskiej zostaje zawsze to samo.

Szi-wa.

Bialik — poeta Bet-hamidraszu

Cichy, skupiony w sobie, skulony Bet-hamidrasz miał swego piewcę. Widział światło bijące zeń na cały świat żydowski, zamienił wydeptane schody, zapadłe odrzwia i cichy blask świeczki — w symbol siły ducha żydowskiego, jego niezniszczalności. Był to Chaim Nachman Bialik.

Wychowany na łonie Bet-hamidraszu, ukochał jego twarde, proste życie, z zewnątrz — zda się — tak surowe, w rzeczywistości jednak płonące ukochaniem Tory.

Znęcony jasnością i lotnem pięknem haskali, wyrwał się z ław Bet-hamidraszu. Łaknął nauki, wiedzy... Szybko jednak odszedł od nowego prądu, zniechęcony pustką, jaką znalazł wzamian za oczekiwaną głębię i swobodę.

„Al saf Bet-hamidrasz..." — skruszony syn wraca do doświadczonego długiemi latami ojca. Przeciera oczy i pochłania wzrokiem to, co kiedyś odrzucił precz... I Bet-hamidrasz zajaśniał swym blaskiem wewnętrznym w poezji hebrajskiej. Przemówił do wieszcza swoją wiekową historją. Opowiedział o zmaganiu narodu żydowskiego, o jego upadkach i wzlotach. Wyblakłe litery zwojów pergaminowych Tory zbudziły w nim tęsknotę do narodu i szeptały mu o cudownej sile, jaką one właśnie obdarzyły naród...

Bialik przelał te opowiadania w śpiewne rymy „Hamatmida" i uwiecznił je w nich.

Szimszon.

Migawki

(Z listu Reni M. do „Ceirim").

...Różne miasta różne na tobie sprawiają wrażenie. Jedne są ci miłe, w innych czujesz się nieswojo, tu przytłacza cię ruch uliczny i hałas, tam znów ciąży pustka i nuda.

I tylko jeden znajdziesz w każdem mieście zakątek — wiecznie ten sam, wszędzie jednaki i — swojski. Dawne żydowskie

ghetto. Znajduję je zawsze sama, bez przewodnika i dziwnie dobrze mi tu, jakgdyby „u siebie w domu"...

Pewnie, odważnie stąpam po wąskiej uliczce o bezkształtnych domach. Już nie potykam się o wyboje, wymijam kałuże, przechodzę rynsztoki, idę naprzód i wiem, że zaraz ujrzę — sklepik żydowski z garścią mąki i kaszy i — grupkę groszowych klientów...

Lub biedną Żydówkę otuloną w połatany pled z dwoma wielkiemi koszami, pełnemi ciastek, precli...



Na ulicy

Albo starego Żyda, nękanego stałą troską o swe jutro...

A oto grupka małych bachurim, którzy wybiegli z chederu. Oszołomieni swobodą, na którą tyle godzin czekali, biegną, krzycząc i hałasując... Wiatr rozwiewa im pejsy i poły kapoty, śmieją się i — dobrze im jest!

Ciasna, żydowska uliczka jest dla nich szerokim światem. Tak im tu dobrze!

A jeszcze inaczej jest w sobotę. Uliczka wydaje się czysta, odświętna. Taki blask od niej bije, że aż krzywe kamienie i odrapane mury uliczki zdają się błyszczeć, jakby złote.

I droga jest mi ona z wszystkiemi jej cieniami i światłami.

Z lubelskiego ghetta...

Pewnie niewielu z nas zna lubelskie ghetto, jedno z najstarszych skupień żydowskich w Polsce. Ciasne, wąskie, długie uliczki wiodą gdzieś w „nieznane". Po ulicach wałęsa się gromada wynędzniałych dzieci żydowskich, symbol biedy i niedostatku. Te dzieci i domy — ucieleśnienie niedoli, cofają wskazówki zegara przynajmniej o cztery wieki. To średniowiecze. Harmonizuje z tem doskonale dający się nagle słyszeć dźwięk hejnału lubelskiego. Tylko melodja nowa: „Boże, coś Polskę!"... Zdaje się, że coś ciąży na sercu, jak głaz...

Wyjątek stanowią jedynie przedpołudnia sobotnie. Ulice zapełniają się znowu gwarem, już nie zażartym, kłótliwym, lecz pogodnym. Szabat kodesz. Wszyscy spieszą do bóżnic. Żydzi w jarmułkach, chałatach — radość wokół. Niektórzy biedniejsi spieszą do bóżnicy Maharsza. Pochodzi ona jeszcze z średniowiecza i stanowi wspaniały zabytek kultury żydowskiej. Budowa trochę przyciężka, jak zresztą z konieczności wszystkie bóżnice żydowskie. (Kościół nie pozwalał na wysokie, smukłe budowle). Wnętrze surowo urządzone, pełne jednak serdeczności, dostosowuje się do modlitwy.

Inni, bogatsi kierują się do bóżnicy Marmana. Piękniejsza ona zewnętrznie, ale tchnie chłodem. To są ci, którzy wyrwali się z ghetta...

I znowu dzień powszedni. Słońce oświetla łagodnie stare ghetto lubelskie, a promienie zalewają ulice żydowskie, pokrywając ich nędzę.

na podstawie opowiadania
Mirjam
z plugi Hermon, Kraków.

Na weselu żydowskiem

Na świecie panuje radość. Przecież stary R. Josejf wydaje dziś swą córkę Hanę zamąż. I wszystko się teraz cieszy; i domy i drzewa szepczą: Mazal tow! Mazal tow!

W ciasnej izdebce zebrało się dziś sporo ludzi. Świece w lichtarzach rozpraszają ciemności pokoju. Pod baldachimem stoi blada Hana, a oczy jej błyszczą radością poprzez zasłonę na twarzy. Przed młodą parą stoi rabin i nakłada na ich ręce złote obrączki. Daje się słyszeć brzęk tłuczonego szkła. Mazal tow! Mazal tow! — wołają wszyscy.

A stary Reb Josef, ten zazwyczaj poważny, surowy Żyd, podkasał bekeszę, chwycił jednego — drugiego i dalejże tańczyć. Radują się dusze żydowskie, cieszy wszystkich szczęście jednego. Zaczyna się taniec, ręka w rękę wpleciona — wiruje cała izba. Tańczą i tańczą zapamiętale.

Zdaje się postronnemu widzowi, że ci ludzie nie odczuwają rzeczywistości, nie czują swej nędzy — są zupełnie szczęśliwi. A może w ich sercu rozjaśniał nanowo płomyk nadziei, ten płomyk, który w nich zawsze tkwił? Ku wyzwoleniu, ku wolności...

Oj... oj... oj...! Chus'n, Kale mazal tow!!!... niesie echo w dal pieśń radości.

Hawa z plugi Szaron
Kraków.

Przy „Sijum"

Ot, — szereg niskich, bielonych domów. Jeszcze jedna uliczka żydowska w małej mieścinie. Ja mieszkałam po stronie lewej, naprzeciw — po prawej — sofejr. Nie wiem, czy mieliście kiedyś sposobność oglądać pracę sofejra. A jego kramik: Sidurim, mezuzot — to wszystko. Sidur na sidurze, małe z miniaturowemi literkami, duże — elementarze.

A on sam, w nabożnem skupieniu — ma bardzo misterną pracę — pisze Sefer Torę. Musi być pisana ręcznie na pergaminie. Od wieków piszą tak wszyscy sofrim.

W bóżnicy odczytuje się każdej soboty jedną sidrę. Ale dzień, w którym święci się Sijum Sefer Tora — odczytanie ostatniej sidry — to jeden z dni, różniących się od całego, — zatroskanego, szarego roku żydowskiego. To „Simchat Tora".

Choć w małej mieścinie jest wiele bóżnic, każdemu wiadomo, że najweselej jest wtedy u rebego,

* * *

Jestem i ja. Natłok jest taki, że nie rozróżniam poszczególnych ludzi, lecz widzę rozkołysaną masę.

Staję w drzwiach, uderza mnie niezwykła jasność świec i żarówek. One się też cieszą. Jest przytem bardzo ciepło. Czci się Sijum.

Torę, w świątecznej, czerwonej, aksamitnej szacie, haftowanej złotem, trzyma sam siwobrody rebe — ostrożnie, troskliwie, jak coś najdroższego. Stoi w kole poważnych Żydów. Rebe ma własny nigun, w takt którego świetnie się tańczy. Śpiewają więc wszyscy, a koło kołysze się w takt pieśni.

Coraz głośniej, coraz silniej, coraz prędzej... Widzi się tylko krąg kołpaków i aksamitną, haftowaną „suknię" Tory. Jakgdyby i ona się radowała swojem świętem.

Głośno, gwarno, gorąco — przesuwa się koło za kołem. Coraz to nowe twarze, coraz to, kto inny trzyma Torę, zawsze ostrożnie, zawsze troskliwie...

Widzisz i tego sofera, co pracował kilka lat nad Torą i tego bogacza, co finansował to pisanie i rebego, biegłego w Torze i tych, którzy odczytują ją w soboty i tych, co rzadko jej słuchają...

...Wszystkich zbratała Tora!



Czy tak być powinno?

Miało to miejsce w naszej klasie, gdzie przewagę stanowią chrześcijanie.

Wypadek był całkiem zwykły. Może nawet nikt nie zwrócił na to uwagi, ale mnie utkwiło to głęboko w pamięci.

Miała być lekcja geografji. Profesor w dobrym humorze wszedł do klasy. Odrazu też przystąpił do wykładu. Mówił o składzie narodowościowym ludności polskiej. Słuchaliśmy o Polakach, Ukraińcach, Niemcach i wreszcie o Żydach.

Liczba Żydów polskich dochodzi trzech miljonów. Z tego jednak, tylko 25 procent jest narodowości żydowskiej.

Nie zrozumieliśmy tego. Cóż bowiem dzieje się z pozostałą większością, z 75 procentami Żydów? Zastanawiałam się nad tem napróżno.

Nie mogłam znaleźć odpowiedzi.

Profesor wykładał dalej: według ostatniego spisu ludności, trzy czwarte Żydów podało inne narodowości, nie żydowską.

Spuściłam głowę. Czułam, jak rumieniec wstydu oblewa moją twarz. Zdawało mi się, że wiele par oczu utkwiło we mnie szyderczy wzrok.

Wstydziłam się za tych wszystkich, którzy nie przyznają się do swego narodu. Czemu tak czynią? Czy wstydzą się swej narodowości? Nie znalazłam dotychczas odpowiedzi.

A jednak myślę, że kiedyś zrozumieją ci Żydzi swój błąd. Zrozumieją i wrócą do swego narodu. Pojmą kiedyś czar ulicy żydowskiej, ujrzą nowopowstającą Erec — i pokochają swój naród.

Może — kiedyś...

Frydka,
Kwuca Awodah, Kraków.

U sfardim

Amsterdam. Wielkie handlowe miasto holenderskie, niezwykle ruchliwe. Szczególnie ożywiona jest dzielnica żydowska. Żydzi bowiem stanowią w tem mieście portowem duży procent ludności. Oddawna zresztą chętnie garnęli się do tego miasta. Wspomnijmy okrutne czasy inkwizycji w Hiszpanji, straszny okres reformacji religijnej w Niemczech. Dokąd najchętniej chronili się Żydzi? Właśnie do Amsterdamu. Tu właśnie powstała w XVII w. najliczniejsza w Europie Zachodniej gmina żydowska.

Niebardzo zmienia się historja. I dziś chronią się tu Żydzi przed uciskiem niemieckim. Jak w przeszłości, tak i dziś stanowią tu podwalinę handlu i w wielkiej mierze podnoszą dobrobyt miasta. To

też cieszą się tu „wszystkiemi prawami”. Z praw tych korzystają w pełni.

Silna jest gmina żydowska w Amsterdamie. Życie żydowskie rozwija się w niej należycie. Żydzi przywiązani są bardzo do swego narodu, a przedewszystkiem do swej religji. Przejdź dzielnicę żydowską, a spotkasz w każdej ulicy synagogę. A synagogi ich są piękne, bogate; znać w nich wiele ofiarności fundatorów. Bo też w istocie Żydzi amsterdamscy kochają swą gminę i nie szczędzą grosza na doskonałe utrzymanie jej.

A jednak... brak czegoś żydostwu amsterdamskiemu. Czego? Trudno określić. Może zrozumiesz to lepiej, gdy przyglądniesz się zbliska temu życiu. Wejdźmy do synagogi! Pamiętaj jednak, że niezawsze wejść tu możesz. Tylko na czas modlitwy bóżnica otwarta. To nie jest nasz bet-hamidrasz, gdzie o każdej porze dnia, czy nocy Żyd znajdzie przytułek i serdeczny kąt. To wspaniała synagoga, wysokim murem otoczona — piękna, ale nieprzystępna.

Poważnie, z namaszczeniem ciągną do niej obywatele gminy amsterdamskiej. W zupełnem milczeniu zajmują swe miejsca i poważnie oczekują rozpoczęcia modlitwy. Ze sklepienia zwisają wielkie lampy o setnych światłach, a jednak jakaś ciemność i tajemniczość panuje w całej sali. Każdy przedmiot lśni bogatemi ozdobami, zewsząd wyziera przepych i bogactwo — a jednak zimno i obcość bije z każdego kąta. Bezszelestnie odwracają się kartki modlitewników, w milczeniu poruszają się wargi. A chazan poważnie napełnia kielich winem i twardym, sztywnym akcentem odmawia modlitwę. To nie jest nasz Bet-hamidrasz, rozmodlony, rozedrgany, gdzie jeden głos za drugim szczerze, głośno i wprost z serca ku niebu leci. To bóżnica sefardyjska.

Bezsprzecznie w całem ich zachowaniu kryje się kult dla żydostwa, cześć dla tradycji i przepisów. Ale czegoś im brak. Czego? Brak tej serdeczności i ciepła, tego bezpośredniego stosunku do bóżnicy, brak zapału. To — obowiązek, a nie umiłowanie.

Towa.

Wędrówka po kartach historji

Z zadumą spoglądam na otwartą historję: „Historja Żydów w Wormacji” (Nadrenja) — brzmi nagłówek. Kilkadziesiąt wierszy suchym, naukowym stylem Bałabana, a obok ilustracja: synagoga w Wormacji. Mija właśnie 900 lat od jej założenia.

Budzą się we mnie nieokreślone uczucia. Dziewięć wieków? Ileż to narodów poszczycić się może taką kulturą? A nasza przecież sięga jeszcze dalej, głębiej w historję.

Budynek synagogi jest mały, niepozorny. Kościoły są ładniejsze od niego. Ale historja tych podrapanych ścian jest bogatsza od dziejów pysznych brokatów, bazylik i katedr.

Rok 1096. W murach synagogi wymordowano ośmset Żydów. A mógł ich przecież uratować „drobny" krok — przejście na wiarę chrześcijańską. Woleli zginąć na ofiarę całopalną dla religji, narodu...

„Czarna zaraza" w roku 1349. Znowu rzeź, mordy, niewinna krew gminy żydowskiej w Wormacji. Bo Żydzi zatruli studnie miejskie, bo Żydzi ściągają swoją obecnością kary niebieskie. A krew żydowska strumieniami spłynęła do zielonego Renu.

To tylko drobne fakty. Niema roku bez nakazu, zakazu, mąk i wygnań.

Rok 1932. Bojkot, pogromy. Nasuwa się przysłowie: „Historja kołem się toczy". Tak, jeszcze nie koniec martyrologji synagogi wormackiej.

Dopiero dziewięćset lat...

BRACHA HAWAS.

W „Kerem Hatejmanim"

Było to jesienią, rano. Godzina, o której wszystkie dzieci żydowskie zajęte są nauką. Szłam rynkiem Tel-Awiwu ku „Keren Hatejmanim". Rynek szumiał. Ludzi było moc: sprzedawali, kupowali, kupcy chwalili swój towar, kupujący pchali się i przeciskali tam i spowrotem. Babel języków i gwar setek głosów. Owoce i jarzyny, odpadki ryb i resztki płótna, różnorodne naczynia, ubranie i nici, miotły, ptactwo i kobiety obładowane wypełnionemi koszami, hałas, gwar. — Piątek rano.

A oto para dzieci toruje sobie w tłumie drogę. Wychudłe, z rozwianemi włosami, czarnemi oczyma i bladą twarzą. Boso, jedynie w swych spłowiałych sukienkach idą dwie małe jemenitki. Starsza dźwigała niewielki koszyk, okryty brudnym, splamionym ręcznikiem. Ostrożnie i uważnie torowała jej towarzyszka drogę, ochraniając kosz rękoma. Drogi im — znać — był.

Podeszłam ku nim.

— Co macie w koszyku, dziewczynki?

Zmieszały się. Oczy wypełnił strach. Chciały się cofnąć i uciec, jak dwa spłoszone zajączki.

— Nie bójcie się, nic wam nie zrobię, chciałam tylko wiedzieć, co macie w koszyku — rzekłam uspokajająco.

Milczały zwątpiałe, spoglądały sobie w oczy i dopiero po upływie kilku minut, odpowiedziała starsza:

— To naprawdę nasze, to mojej matki, to na sprzedaż.

Mówiła prędko i znowu okryła koszyk rękami. A mniejsza wyjaśniła mi:

— Tu są ciastka do jedzenia, jej matka upiekła — i wskazała na towarzyszkę — jej matka jest moją ciotką, siostrą mojej matki, ona jest chora, niebezpiecznie, aż strach. Ojciec jej jest też chory. Nie widzi prawie na oczy, zawsze są zamknięte... Już od pewnego czasu nie mają co jeść. Ma jeszcze dwóch braci trochę większych i dziewczynkę — niemowlę. Co robić? Może kupisz ciastka? Tanio naprawdę i takie dobre, pani, chcesz? Trzy ciastka za dwa grusze, [1]) dla ciebie półtora grusza. Skosztuj bez pieniędzy, to nie szkodzi.

Mówiła szybko i pewnie. I wyciągnęła do mnie rękę, pełną ciemnych ciastek.

— Ile masz lat? — zapytałam.

— Wiem ja? Może siedm... może dziewięć, matka mi nie powiedziała.

— A dlaczego nie chodzisz do szkoły?

— Dlaczego? — zdziwiła się, — przecież nie mamy pieniędzy, przecież matka moja jest praczką,to kto pójdzie mnie zapisać? A jej matka, moja ciotka jest chora i ojciec jej...

Powtórzyła mi całe opowiadanie, jakie słyszałam pierwszym razem. Zakończyła i zwróciła się do towarzyszki:

— Chodź, trzeba sprzedawać.

Udały się obie w kierunku dzielnicy jemenickiej, dźwigając swój kosz z pieczołowitością i ostrożnością. Starsza torowała dalej drogę wśród tłumu, pokrzykując co pewien czas: „Ciastka, ciastka na sprzedaż! Nikt jednak nie kwapił się z kupowaniem. Rynek szumiał dalej, a kupcy i kramarze wychwalali swój towar. Ci cienkim dyszkantem, tamci grubemi głosami — wszystko to łączyło się w hałas nie do opisania.



Bachur jemenicki

[1]) Moneta palestyńska, wartości około 2 groszy.

Poszłam za niemi. Z uliczki w uliczkę, od bramy do bramy, w prawo, w lewo i znów w prawo. Jakie kręte i pogmatwane są te ulice w Kerem Hatejmanim. Jakie wąskie te zaułki. Jakie domy zbite i osowiałe. Jak mało promieni słonecznych dociera do nich. Ile błota i kurzu gromadzi się w tych uliczkach. Cały rok, zimą i latem, w słotne i słoneczne dni. Nie wyasfaltowano tu jeszcze ulic, nie zaprowadzono kanałów, ani elektryczności Ruttenberga, nie wyłożono jeszcze chodników. Ulice toną w błocie, jak dawniej, za starych czasów.

A w błocie, w śmieciach — żyją dzieci. Chłopcy i dziewczęta — gromadami. Przez cały dzień, przez cały rok w sobotę i dni powszednie, podczas wakacyj i w czasie nauki.

Ale oto — zatrzymałyśmy się.

— Tu jest nasz dom — powiedziały dziewczynki. — A tam obok, to „cheder".

Z jednego okna doszły mnie nagle głosy uczących się dzieci. Chciałam zobaczyć, jak się uczą dzieci w „Kerem Hatejmanim".

Nie był to barak, jak inne, ale dom — prawdziwy pokój. Wielką jego część zapełniał Aron Hakodesz o szerokiej parochet. Na długich ławkach, bez oparcia siedziały szeregiem dzieci — małe i duże, pięcio- i sześcioletnie, a nawet ośmnasto- i dziewiętnastoletnie.



Chacham jemenicki

Nie mieli książek w rękach, tylko „szejmot". [1]) Lecz nikt nie zaglądał w nie, zajęci byli — każdy swojem: Obierali pomarańcze, liczyli marki, wyłuskiwali pestki, kłócili się, szeptali i wyzywali się wzajemnie. Młody „chacham" o długich, krętych pejot siedział w tej chwili w kącie pokoju na podłodze, z podwiniętemi nogami

---

[1]) Zniszczone resztki starych ksiąg.

i tkał różnokolorowy dywan. Obok niego siedziała grupka chłopców, pochylonych nad staremi zwojami Tory. Jeden czytał głośno, akcentował melodyjnie, a wszyscy odpowiadali za nim chóralnie. Im głośniej — tem lepiej.

Tak się uczą Tory. Dziesiątki dzieci. Jednak wielu nie zakosztowało jeszcze „jarzma” chederu i nauki. Szczególnie — dziewczęta.

Chcecie je widzieć? Spotkacie je wtedy tylko, gdy idą do pracy, lub gdy wracają skołatane, zmęczone. Codzień tak samo,

Czy któryś z was zwrócił kiedyś uwagę na ich życie i pomyślał nad ich losem?

tłum. z hebr.

Przy Kotel Maarawi

Ledwie tylko przybyłem do Jerozolimy, skierowałem się wąskiemi uliczkami ku Ścianie Płaczu. Po obu stronach zaułku ciągnęły się stare, wysokie mury. Mimo, że w uliczce ciasno, ruch jest niezwykle ożywiony. Żebracy różnych narodowości wyciągają rękę po „bakszysz”, wykorzystując przybyłych tu turystów. Co jednak najbardziej mnie uderzyło, to widok Żydów, trudniących się tem samem „rzemiosłem”. Uliczka wznosi się znacznie i.. nagle wychodzimy na mur. Dziwne wrażenie. Mur dosyć wysoki, grożący zawaleniem się, trawą porosły. A pod nim Żydzi w talit otuleni, modlą się — płaczą. Wionęło na mnie golusem. Lecz i moje oczy mgłą zachodzą. I w tej chwili inny wydaje już mi się mur. Nie widzę już teraz jego ruiny, ani mchów, ani starości — widzę całą wielką przeszłość związaną z tym szczątkiem. Widzę chwilę, gdy powstaje druga świątynia, potem wszystkie walki Izraela o utrzymanie jej, chwile wzlotu upadku i ponownego triumfu. Z trudem otrząsam się z tej wizji. Lecz wiele zrozumiałem dzięki niej.



Gdy wracałem temi samemi ciasnemi uliczkami, powiedziałem sobie: „Ten różnorodny tłum żebraków, ta straszna nędza muszą stąd zniknąć. My to sprawimy”.

Witek z plugi Szaron.

Na fali czasu.

I znów dowiesz się, co dzieje się w świecie żydowskim, co cię cieszyć, a co smutkiem przejmować powinno. Słuchaj więc! Cała prasa żydowska (a poczęści nawet i nieżydowska) rozbrzmiewa wieściami o przygotowaniach do obchodu

800-LECIA URODZIN R. MOSZE BEN MAJMONA.

Słyszeliście już chyba wiele o tym największym z filozofów żydowskich. Cała średniowieczna filozofja żydowska stoi pod znakiem Rambama (Rabi Mosze Ben Majmon). Jest to jedna z tych wspaniałych postaci, które stanowią naszą dumę narodową.

Urodził się w Kordowie, w r. 1135. Chłopięce lata spędził tu wraz z całą rodziną, pozostając pod wrażeniem strasznych pogromów, dokonywanych na Żydach przez krwiożerczych Almohadów. Wreszcie i do Kordowy dotarła władcza dłoń łupieżcy. Mieszkańcy żydowscy musieli uciekać. Po długiej tułaczce dostaje się Majmonides do Kaira, gdzie pracuje na polu filozofji. Tam też staje się przywódcą duchowym całego południowo-wschodniego żydostwa. Udziela rad, tłumaczy trudne przepisy talmudu i wreszcie pisze komentarz do niego. Umarł w sędziwym wieku w roku 1204.

Dziś cały świat żydowski obchodzi uroczyście jubileusz Jego urodzin. Nawet Hiszpanja (o ironjo losu!), która niegdyś tak niegościnnie wygnała swoich obywateli żydowskich — przygotowuje uroczystości ku czci „największego syna narodu hiszpańskiego".

Z Erec doszła nas radosna wieść, że spadł tam obfity

DESZCZ!

Wiecie już, choćby z poprzedniego numeru „Ceirim", jaką rolę odgrywają deszcze w Erec.

Deszcz — to pojęcie równoznaczne z pomyślnością. Deszcz — to zarobek dla nowych rąk roboczych, to życiodajne zródła, orzeźwiające spiekłą ziemię.

I w Erec spadł ulewny deszcz, zalał niżej położone ulice Tel Awiwu, niszcząc trawniki i wyrywając chodniki. Z różnych stron kraju dochodzą wieści o szkodach, spowodowanych przez deszcz. A deszcz leje i leje, jagdyby chciał powiedzieć: Widzicie, ja umię niszczyć także! Nietylko budować. Ale to tylko droczenie kapryśnego dzieciaka. Bo jakąż to szkodę narobił? Że nawodnił pardes, i pszenicę należycie skropił?

I cieszy się cała Palestyna z deszczu.

WIĘZIENIE DLA „NIELEGALNYCH".

Co to, — zapytacie, patrząc na nagłówek — zajmujemy się sprawami kryminalnemi?

No tak. Tym razem musicie się o tych sprawach „kryminalnych" bliżej dowiedzieć.

Otóż na granicy palestyńskiej przychwycono 90 przestępców, wiecie jakich? Takich, którzy się chcieli dostać do kraju ojczystego. Popełnili przestępstwo, wykroczenie przeciw prawu według paragrafu tego i tego i... muszą ponieść karę: Ciężkie więzienie. Nie pomogły tłumaczenia nieszczęsnych oskarżonych, że oni przecież z tęsknoty do kraju ojców, zbraku wszelkich środków do życia w golusie, wreszcie spowodu małej ilości certyfikatów, musieli przejść granicę „nielegalnie". Nie pomogły nawet prośby wpływowych osobistości — wyrok skazujący zapadł.

„Nielegalni" imigranci muszą iść do więzienia. Po odsiedzeniu kary, będą wydaleni z granic Palestyny, a tymczasem rząd palestyński wydaje

CERTYFIKATY DLA ARABÓW!

Nie wiesz już, czy się śmiać, czy płakać. Co to znaczy? Arabowie egipscy — robotnicy portowi — dostają certyfikaty palestyńskie. (W tym samym czasie w Salonikach, gdzie znajdują się setki rodzin od dziada pradziada żydowskich robotników, urządza się pogromy).

Zdaje się, jakgdyby Palestyna miała się stać arabskim „domem narodowym". A może Arabowie z całego świata tęsknią do swojego „rodzinnego" kraju arabskiego — Palestyny? A może prześladowania i pogromy zmusiły Arabów do szukania schronienia w kraju „ojczystym"? Kto wie.

Szukajmy odpowiedzi, może znajdziemy...

W świecie książek.

Jesteś Żydem. Czy jednak wiele wiesz o naszym narodzie? O jego historji i wspaniałem niegdyś życiu? Nie. A chciałbyś przecież dowiedzieć się, jak żyli nasi przodkowie, jak znosili ciężkie jarzmo niewoli golusowej. A więc posłuchaj!

Opowie Ci wiele o tem piękna hebrajska bibljoteka historyczna, wydawnictwa »ברקאי«. Język hebrajski łatwy (punktacja), to też z ciekawością się czyta.

Znany pisarz hebrajski M. Lehman opowie Ci w swej książce p. t. »ר׳ עקיבא« o jednym z największych bohaterów narodowych, który umiał połączyć głęboką wiedzę z męstwem

i odwagą i potrafił ponieść śmierć męczeńską za swą miłość do narodu.

I inny bohater tej epoki znalazł swego pisarza, J. B. L e w n e r a, który w książce p. t. »בר כוכבא«, uwypuklił jego rolę w naszej historji. Bar Kochba, jego energja i zapał dla pracy — godne są pamięci.

Inny znowu pisarz: B. D i s r a e l i w książce, noszącej tytuł »דוד אלראי«, opisze pierwszego z fałszywych mesjaszów, którym się zdawało, że nadszedł już czas wybawienia i powrotu Izraela do kraju Ojców. Nie powiodło im się, bo — czas jeszcze nie nastał. Tak zresztą nie powiodło się i wielu innym, później występującym (jak np. Szlomo Molcho, którego przedstawił nam w swej sławnej powieści Kabak. Tłumaczeń tej powieści szukaj w „Hanoarach" i „Diwrej Akiba").

Wreszcie w ładnej, dość dużej książce p.t. »האנוסים«, roztacza S. K a n t o r o w i c z przed naszemi oczyma mgliste dotychczas dzieje, t. zw. marranów żydowskich w Hiszpanji. Dowiadujemy się w jakich warunkach żyli ci nieszczęśliwi, którzy jako pozorni chrześcijanie, dochodzili niejednokrotnie do wielkich zaszczytów i dostojeństw, nie zapominając jednak o swym narodzie i wciąż doń — powracając. Wędrujemy wraz z nimi przez lochy, na odludzia, gdzie w ukryciu przed władzą strzegą swej religji. Warto tę książkę przeczytać.

Szkoda tylko, że nie wszyscy mogą się z temi książkami zapoznać. Trzeba dość dobrze opanować język hebrajski, aby się do nich zabrać. Widzisz, trzeba się uczyć!

Ale i dla tych, co hebrajskiego jeszcze nie znają mamy również piękne książki. Sławny pisarz żydowsk, L i o n F e u c h t w a n g e r (z Niemiec) napisał powieść historyczną p. t. „W o j n a ż y d o w s k a". Opisuje w niej ostatnie walki narodu żydowskiego o niepodległość. W zajmujący sposób i mądrze zarazem opowiada o losie Jerozolimy i jej bohaterów. Przedstawia Szymona bar Giorę, Jochanana z Giskali. Walczysz — zda się — wraz z nimi, razem ciskasz pociski na głowy żołdaków rzymskich, razem znosisz w milczeniu ból upadku Jerozolimy i hańbę triumfu rzymskiego. Litujesz się naprzekór twej woli nad losem zdrajcy Józefa Flawjusza i buntujesz się na widok barbarzyńskiej siły władców rzymskich.

Przeczytaj tę książkę!

To wszystko dla naszych starszych ceirim. Tych „dojrzalszych". Nie kończymy jednak na tem. Przecież nasi młodsi ceirim też chcą głos zabrać. Dla tych mamy na dzisiaj trzy piękne książki polskie, zawierające ładne legendy żydowskie. I ładnie wydane, i interesująco napisane. A mianowicie:

Irmy Singer: „Zamknięta księga, dalej, tej samej autorki „Sen nocy noworocznej” i wreszcie Szem Toba: „Złota legenda żydowska”. Wiele ciekawych legend w nich znajdziesz.

Przeczytajcie te książki uważnie i... napiszcie nam o nich. Zgoda?



WYSTAWA SIĘ ZBLIŻA!

Krążą po ruchu wieści o nadchodzącym Zlocie, a przytem o Wystawie, o tem, że wszyscy mają przysłać eksponaty, o tem, że... Różnie to słychać. Wiedzcie jednak ceirim, że to rzeczywiście przygotowujemy Wystawę. Wystawę ruchu — to znaczy wszystkich członków ruchu. I więc Wy wszyscy powinniście się choćby drobnym eksponatem przyczynić do jej stworzenia.

Szkoda jednak dużo mówić. Chcemy Wam coś zaproponować: Jednym z działów wystawy ma być historja naszego narodu i jej zabytki. Słyszeliście dziś przecież, że wielką rolę w naszej historji odegrały stare Bet-hamidrasze Krakowa, Łucka, Lublina, Wilna, Lwowa i cały szereg innych jeszcze. Spróbujcie więc przedstawić je plastycznie! Możecie je zrobić z gipsu, dykty, glinki, kitu, lub plasteliny. Materjał taki dostaniecie w pierwszym lepszym składzie farb. Szczegóły budowy obronnych Bet-hamidraszów Małopolski Wschodniej, lub bogatych synagog Europy znajdziecie w podręcznikach historycznych Bałabana, Dubnowa i innych. (I redakcja „Ceirim” chętnie Wam pomoże, jeśli się do niej zwrócicie). Pilnie oglądajcie zdjęcia, by jaknajwierniej oddać styl i wygląd zewnętrzny budowli.

Najlepiej — zrozumiałe — zrobią to ci, którzy mieszkają w tych miastach, gdzie znajdują się wspomniane bóżnice. Ale i inni mogą spróbować!

No, „majsterkowie”, do roboty!

Kącik łamigłowy.

Ostatnie dni Jodpat.

Legenda głosi, że po zdobyciu twierdzy Jodpat przez Rzymian (przypomnij sobie historję wielkiej wojny żydowskiej!) ukrył się dowódca Józef Flawjusz wraz z 40 żołnierzami do pewnej

jaskini. Tutaj postanowiono, mimo sprzeciwu Flawjusza i jednego z żołnierzy, zabić się, zamiast wpaść w ręce trimfujących Rzymian. Gdy jednak zastanawiano się, jak wypełnić uchwałę, poradził Józef Flawjusz ustawić się w koło i liczyć do trzech. Każdy trzeci poniesie śmierć. Ostatni dwaj będą ciągli pomiędzy sobą losy, kto kogo zabije. Zgodzono się na tę propozycję. I oto Józef Flawjusz i ów żołnierz ustawili się w ten sposób, że obydwaj pozostali na końcu. Gdyż już wszyscy leżeli martwi, udali się do obozu rzymskiego, jako jeńcy.

Pytanie brzmi: jak ustawili się dwaj odszczepieńcy, by nigdy na nich nie padła liczba trzy?

Jeśliś matematyk — to zgadnij!



Halo! tu redakcja!

„CEIRIM" DLA CEIRIM...

Oj, ta nasza współpraca!

Lecą cyrkularze, upomnienia, słowa zachęty, a nawet (?!) nagany — a tu nic. Nasza teczka redaktorska jak pusta była, tak jest dalej. No, oprócz tych artykułów, które już powędrowały do... kosza, nic w niej nie było.

A wiecie czemu?

— Boście tacy srodzy redaktorzy! — zarzucą nam jedni.

— Bo nie rozumiecie piękna, tkwiącego w naszych artykułach! — będą się pysznić inni.

A może się znajdą i tacy, którzy i sobie winę przypiszą...

W każdym razie chcemy Wam tak „kawę na ławę" wyłożyć, cośmy za jedni, i czego wymagamy.

Jak pisać?

A więc pierwsze przykazanie „pisarskie" „Ceirim":

Nie wybieraj tematów „ogólnych"! Masz oczy, obserwuj i pisz, co widzisz, a nie bujaj w obłokach.

Drugie przykazanie — to styl.

Jedni piszą o „żamkach upiornych", „wspaniałej Erec", inni znowu bajdurzą o „świetlanych myślach, ulatujących w obłoki" i t. p.

Poco ten patos sztuczny? Pisz prosto, od serca, a wszystko będzie w porządku.

Trzecie — objętość artykułów. Bez kilometrowych wywodów, lecz krótko i zwięźle przedstaw, co chcesz powiedzieć.

A wreszcie „achron, achron chawiw" — stan rękopisów.

Widzicie, warunki wcale nie tak srogie. Trzeba je tylko wziąć pod uwagę.

Ale staraj się!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pr. Kam i K. L.: Sztuczkę konkursową otrzymaliśmy. Zapoczątkowaliśmy nią tradycyjny kosz redaktorski.

Henek E.: Sztuczkę dostaliśmy. Szkoda, bo można było z niej coś zrobić. Poznać, że masz „obycie" z piórem. Napisz nam coś więcej. Tak?

Josejf: Oj, to nudy, nudy! Jako wspomnienie — pozostawiamy sobie. „Ceirim" czeka na dalszą współpracę. „Szarpnij się" na coś lepszego! Chyba potrafisz?

Natan S., Rozwadów: I po Tobie poznać przyszłego współpracownika „Ceirim"! Szkoda, że artykuł Twój przyszedł zapóźno. Może się nam kiedyś przyda.

Witek z plutonu Hermon: Piszesz: Nie! Postanowił, że nie! — My ze swej strony też to samo postanowiliśmy. Ale nie przerażaj się — tylko weź pióro do garści i pisz! A pisz żywo i trochę swobodniej, to ci wyjdzie na dobre.

Ignac B. pluton Szaron: Za artykuł dziękujemy, tylko trochę naiwny. Pamiętaj, że piszesz dla równych sobie wiekiem. Ale ładnie piszesz. Napisz nam coś jeszcze.

Sala N-m, pluton Hermon II. Rzeczywiście, taki jest nasz typ człowieka. Niemal w każdym artykule dajemy wyraz temu. Cieszymy się też, że chcesz współpracować z nami. Napisz nam znowu!

M. Mandelbaum, pluton Daganja, Kraków. Jak to dobrze, że i Daganja rozpoczyna współpracę z nami. Ale w tajemnicy musimy Ci powiedzieć, że zeszłego roku, przed wakacjami ukazał się numer „Ceirim" o tej samej treści, co Twój artykuł. Przeczytaj sobie ten numer, a nam przyślij coś nowego. Tak będzie lepiej!

Mania Segelbaum. Za wiersz dziękujemy. Poznać w Tobie naszą przyszłą współpracowniczkę. Styl masz ładny, ale... lepiej nie pisz wierszy. Nasze życie jest i tak bogate w treść i niekoniecznie trzeba je ująć w rymy. Napisz nam coś! Dobrze?

Wszystkich naszych współpracowników prosimy, by rękopisy swoje oddawali w stanie czytelnym (oj! te biedne oczy redaktorskie!) Ołówek się czasem zaciera na poszarpanej karteczce, a pióro i atrament znajdziecie pewnie w domu.

WSZYSTKIM CEIRIM

SZALOM!

List ten jest odpowiedzią na wezwanie „p o z n a j m y s i ę”. Jesteśmy jedną wielką rodziną, która powinna być ze sobą w łączności, a że Ceirim ma być tym łącznikiem, zwracamy się więc tym oto listem do Was.

Kwuca nasza liczy pełny „tuzin” morowych chłopaków i jest ona najstarszą w naszym gdudzie. Teraz o naszej pracy: oczywiście, że najintensywniej „pracujemy” w sobotę. Popołudnie spędzamy na pogadance gdudowej, następnie urządzamy wspólnie z całem gniazdem „oneg szabat”. Prócz tego mamy dwa razy w tygodniu pogadanki kwucowe, na których dowiadujemy się różnych, dotychczas nam nieznanych wiadomości z historji żydowskiej i palestynografji. Chętnie też uczymy się naszego języka, i wierzymy, że w najbliższym czasie będziemy już sami mogli czytać książki w języku hebrajskim.

Wiemy, że w Erec trzeba ciężko pracować, i my chcemy się do pracy fizycznej przyzwyczaić i w tym to celu założyliśmy warsztaty „laubzegowe” i tą pracą zajmujemy się w niedzielne popołudnia. W tym tygodniu kwuca nasza pobiła „rekord”, przy sprzedawaniu bloczków kolonijnych. Otóż sama nasza kwuca zebrała około ośmnaście złotych, prawda, że to dużo? Ale na tem nie ustajemy, musimy jeszcze dużo zrobić i dużo się dowiedzieć, bo zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od próby skautowej z języka hebrajskiego.

Wówczas dopiero pokażemy, co umiemy i Wam też o tem napiszemy.

Narazie kończymy i pozdrawiamy Was serdecznem

szalom uwracha!

Kwuca „Neszer”,
Pluton Hermon
w Oświęcimiu.

Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1
Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny Ignacy Nichthauser.